

Dlaczego nie od Atlantyku do Pacyfiku

RAFAŁ ŁAPIŃSKI

W Gazecie Obywatelskiej redaktor naczelny w tekście niejako programowym apeluje do Europy i nas, Polaków, byśmy stali się wielcy. Ma to mieć zarówno charakter dosłowny, jak i przenośny. Europa ma być od Atlantyku po Pacyfik, a przy tym ma duchowo przewodzić światu.

Zdaniem autora „już dziś powinniśmy w Warszawie powoływać zachodnio- i wschodnio-europejskie gremia oraz instytucje przygotowujące przyszłe zjednoczenie Europy z Białorusią, Ukrainą, a także, co głoszę od kilkunastu lat, z Rosją”.

Pytania

Z czego jednak wynika owa konieczność? Po co się jednoczyć i jakimi sposobami? Formalnie rzecz biorąc, Rosja, Białoruś, Ukraina należą dziś do Europy, skoro jednak autor mimo to stawia postulat zjednoczenia, zatem chodzi zapewne o stworzenie jedności politycznej, o jakąś formę wspólnej władzy na całym obszarze. Jest to wszakże od samego początku nierealne. Po pierwsze, i bez Rosji Europa ma nie tylko kłopoty z integracją, ale na granicy rozpadu jest sama Unia. Po drugie, wiele wskazuje, że podobne problemy ma również Rosja. W jej syberyjskiej części narastają tendencje dezintegracyjne czy wręcz niepodległościowe.

Po trzecie, po co komu jeszcze jeden wielki aparat biurokratyczny? Europa i świat cierpią właśnie na nadmiar władzy, przeregulowanie, aksamitny autorytaryzm. Zakres władzy należy ograniczać, a nie rozbudowywać. I jak łączyć przeżarte korupcją, nieodżegnujące się od komunistycznej przeszłości dyktatury Wschodu z – przynajmniej formalnie – demokratycznymi strukturami Zachodu? Jak połączyć poddaństwo (*rabstwo*) stanowiące podstawę organizacji społecznej Wschodu z wolnościowym etosem społeczeństw Zachodu?

Nikomu to niepotrzebne

Systemy gospodarcze i polityczno-społeczne Wschodu i Zachodu są tak odmienne, że najwięksi europejscy przyjaciele Rosji (a jest ich niemało) nie stawiają integracji z nią jako celu, mowa jest jedynie o partnerstwie. Co więcej, takiego zjednoczenia nie chcą także władze Rosji. Spowodowałoby ono poddanie się wolnościowym standardom Zachodu, rzecz dla nich horrendalna. A w dodatku musiałyby w dużym stopniu zrezygnować z argumentu siły, odwiecznej podstawy funkcjonowania państwa rosyjskiego.

Nasze doświadczenia

Załóżmy jednak hipotetycznie powstanie takiego monstrum – administracji obejmującej obszar od Portugalii po Sachalin. Największe znaczenie miałby tu oczywiście najliczniejszy z narodów – rosyjski. Czy rzeczywiście chcielibyśmy ponownie dostać się pod władzę rosyjską? Czy tak w ciemno i bez zastrzeżeń dobrowolnie pogodzilibyśmy się z tym? Przez ostatnie kilkaset lat poznaliśmy aż nadto dobrodziejstwa wynikające z życia w państwie rosyjskim. Skąd przekonanie, że teraz to już byłoby inaczej?

Obecna władza rosyjska wywodzi się wprost z sowieckich służb specjalnych, tych najbardziej zbrodniczych. To, że posługuje się dziś łagodniejszymi metodami i nieco odmiennym językiem, nie zmienia faktu, że Rosja nie wyrzekła się dążeń hegemonistycznych. Czy chcielibyśmy być kiedyś przywoływani do porządku jak np. Czeczenia?

Polityka to nie wzniosłe idee i piękne słowa. To zimna gra interesów, w której kierując się szlachetnymi pobudkami można przegrać wszystko, włącznie z życiem.

Ciało obce

Przez z górą dwa tysiąclecia, kiedy można mówić o historii Europy, nigdy i pod żadnym względem nie była ona jednością na terenie określonym marzeniem autora. Europę dzieliła polityka, religia, kultura, obyczaje. Wspaniałe dokonania cywilizacyjne, o których z dumą wspomina autor, były dziełem prawie bez wyjątku Europy zachodniej. Owszem, w XIX wieku Rosja weszła do światowej kultury wspaniałymi dziełami literackimi i muzycznymi, ale rozkwitowi temu nie towarzyszyły głębsze zmiany cywilizacyjne, społeczne, polityczne. Rosja była i pozostała w Europie ciałem obcym, a stan ten pogłębiło barbarzyńskie panowanie tam bolszewików przez większość XX w.

Jednostka bzdurą

„Ludiej u nas mnogo” – ironicznie powtarzają władcy wschodni, gardząc masami i wielokrotnie beztrosko wysyłając je na bezcelową śmierć. Nieco upraszczając: tym, co zbudowało wielkość Zachodu, było właśnie poszanowanie jednostek ludzkich, gdy na Wschodzie liczyły się zawsze instrumentalnie traktowane masy. „Jednostka bzdurą” – jak głosił uwielbiany do dziś Majakowski. Ta różnica jest nadal aktualna i wciąż fundamentalna.

Rosjanie nadal wyznają ową pogardę dla jednostek i kult narodu. Ba, dla dominacji swego państwa wobec innych gotowi są osobiście żyć w nędzy. Najbiedniejsze wioski na zapyziałej prowincji pełne są poddanych (bo przecież nie obywateli!) dumnych z rosyjskich i sowieckich przewag nad resztą świata. To nie patriotyzm, a szowinizm. Jakąż wspólnotę mieliby budować z nimi Europejczycy?!

Stan umysłów

Spółceństwo rosyjskie akceptuje obecne autorytarne rządy i dumne jest z sowieckiej przeszłości. Uznaje, że cierpienia i śmierć dziesiątek milionów niewinnych ludzi nie liczą się wobec światowego triumfu sowieckiego państwa. A już krzywdy wobec innych narodów są kompletnie bez znaczenia. Mielibyśmy się jednoczyć z tymi, którzy albo kłamią w sprawie Katynia („to niemiecka zbrodnia”), albo uznają go za dziejową konieczność? Budować wspólnotę z tymi, którzy szczyłą się najazdem na Polskę w 1939 roku?

Jaka Europa

Europa dążyć powinna nie do rozrostu struktur biurokratycznych czy – jak chciałby autor – do egzotycznej integracji ze Wschodem, a do ich ograniczania, do powrotu do źródeł. Do odrzucenia niepotrzebnej skorupy politycznej i ideologicznych pomysłów lewicy. Niech Unia będzie taka, jaką zaplanowali ją jej twórcy: wspólnotą gospodarczą. Każdy kraj niech zachowa swą odmiennność: kulturową, społeczną, polityczną. Bez brukselskich dyrektyw i poleceń. Unia ułatwiać ma przedsiębiorczość i handel, w tym również ze Wschodem. I to jej zadanie. Jeśli je spełni, Europa będzie wielka i silna, bez budowania zamków na piasku.

Gdyby zaś w Warszawie czy gdziekolwiek indziej zbierać się miały gremia integracyjne postulowane przez autora, należałoby je rozgonić nahajkami. Ludzie Wschodu aluzję pojmą w lot, ale i ci z Zachodu może coś zrozumieją.